

[Więcej](#) [Następny blog»](#)[Utwórz bloga](#) [Zaloguj się](#)

EICHELBERGER

SUNDAY, JANUARY 16, 2005

LISI WYWIAD

Eichelberger wystąpił w Tv we czwartek a następnie odbył chat internetowy w którym uczestniczyło ponad tysiąc chatowiczów. Otwiera to nowy etap w sprawie seksualnych niedyskrecji Eichelbergera i konsekwencji tych aktów - zawieszenia w prawach członka PTP przez Sad Koleżeński tegoż Stowarzyszenia.

Ten etap to kontratak. Jeszcze tydzień temu Eichelberger groził palcem i odrzucał dziennikarzy. Oświadczył wtedy, że przez pół roku będzie milczał. Zmienił jednak zdanie, twierdząc, że nie odnosiło się to do p. Tomasza Lisa. Pan Lis stworzył dla Eichelbergera szansę zaprezentowania swojej strony tak, co do faktów, jak i własnych reakcji. Dla pana Lisa była to okazja aby, z zamian za czas antenowy, zadać Eichelbergerowi trudne pytania, które uwierzytelniłyby zarówno program i jego moderatora jak i Eichelbergera - o ile miałby właściwe odpowiedzi. Tak jednak się moim zdaniem nie stało. Pytania w czasie programu były letnie a chat, moim zdaniem, absolutnie manipulowany. Być może są osoby, które Eichelberger przekonał do siebie - może po prostu z faktu ponownego pokazania się w okienku. Moje wrażenie jest, że nie był co do siebie i swojej sprawy przekonujący i że jednocześnie, w warunkach dużej swobody i braku nacisku ujawnił wiele interesujących aspektów siebie. Popatrzmy:

TL - Dlaczego postanowił pan mówić?

WE - Nie, to się nie odnosiło do pana.

TL - Ja wiem, ale myślałem, że generalnie o sprawie pan nie będzie mówił.

WE - Nie chciałem rozmawiać z mediami, które są nierzetelne i nieetyczne.

Eichelberger zaczyna od kadzenie panu Lisowi, który zresztą z góry wie, że krytyka mediów przez Eichelbergera nie odnosi

ABOUT ME

[GRZES ORWELL](#)[VIEW MY COMPLETE PROFILE](#)

PREVIOUS POSTS

[DLACZEGO?](#)

sie do niego.Czyzby z gory wiedzieli o czym beda rozmawiac i jakie beda pytania?

Potem nastepuja przeprosiny Eichelbergera wobec wszystkich,ktorzy cierpieli.Pieknie i gleboko,ale tak naprawde jest to ogolnikowa formula z ktorej nie wynika ,kogo on przeprasza,nie ma imion ani nazwisk.Unik.

Nastepnie Eichelberger komentuje orzeczenie sadu i jednoczesnie podwaza jego uzasadnienie:

WE – Nie możemy tak zasadniczej i ważnej sprawy rozstrzygać na podstawie tego, co ktoś czuje, jak jest przekonany.

Sad uznał,ze swiadomosc poszkodowanej co do bycia pacjentka jest elementem bycia pacjentka.To nie pasuje Eichelbergerowi i w tym miejscu zaczyna on wprowadzac idee,ze ocena jego dzialan moze sie dokona tylko wedlug jego wlasnych kryteriow.

Dalszy fragment nie jest jasny,bo Eichelberger jednoczesnie twierdzi,ze poza wypowiedzia p.Woydylo nie ma innych negatywnych wobec niego ocen z tej strony ,ale nastepnie mowi o srodowisku w szoku (po aferze Samsona) i potrzebie srodowiska odzyskania nieskazitelnej reputacji.W domysle jest tu chyba,ze jego kosztem.Dodatkowego smaku nabiera fakt,ze Eichelberger nie uwaza wyroku Sadu kolezenskiego PTP za glos i reakcje srodowiska.To znajdzie swoj sens w nastepnej czesci wywiadu.

Nastepnie dyskusja kieruje sie ku sprawie Samsona i konferencji prasowej psychologow w jego obronie:

TL – Rozumiem motywy pana i państwa akcji, nie rozumiem tylko, że zdecydowaliście się państwo na akcję, która wyglądała jakbyście byli głusi na obawy milionów ludzi: „o Boże’ moje dziecko też mogło wylądować u Andrzeja S.”

WE – Przyznaję, że ta akcja była kiepsko przemyślana i to wszystko się wydarzyło w złym momencie, bo emocje były zbyt wielkie, było zbyt wiele niejasności wokół tej sprawy. Mogę powiedzieć od siebie, że kierowało mną wyłącznie sumienie. Trudno mi było patrzeć na sytuację, w której cały dorobek człowieka był absolutnie szargany i niweczony zanim ustalono, co się naprawdę wydarzyło.

Eichelberger twierdzi tutaj,ze kierowal sie wlasnym sumieniem stajac w obronie kolegi oskarzonego o molestowanie dzieci-pacjentow i jednoczesnie nie stajac w

obronie tychże dzieci.Nie mogł bowiem patrzeć na niszczenie jego (Samsona)życia.Nie wspomina jednak o niszczeniu życia dzieci,zanim miały one nawet szanse na jakikolwiek dorobek.Generalna idea jest chyba taka,ze ocena wydarzenia i dzialnia Eichelbergera nie jest tworzona na podstawie efektow i skutkow tego dzialania ,ale na podstawie oswiadczenia Eichelbergera co do stanu-czystego-jego sumienia.

Dalszy fragment jest bardzo istotny,poniewaz jest to najdalej w jaki sposb p.Lis ustanawia wiarygodnosc Eichelbergera w temacie seksu z pacjentkami.

TL – Chyba 9 lipca zeszłego roku w gazecie „Super Express” ukazało się kilka zdjęć psychoterapeutów z wezwaniem do kobiet, które nie tak przez tych psychoterapeutów, powiedzmy eufemistycznie, były traktowane jak powinny być. Pan czuł wtedy, że pętla jest już w okolicach szyi?

WE – Nie, absolutnie nie.

TL – Nie pomyślał pan, że „to o mnie chodzi”? WE – Domyślałem się, że jestem naznaczony przez tą gazetę, ale nie odczuwałem żadnych obaw.

TL – Już o tym mówiliśmy, ale czy zadał pan sobie pytanie: Dlaczego teraz?

WE – To się wiązało ze sprawą Andrzeja S.

TL –Parę dni po, prawda?

WE – Tak. Chyba po tym naszym wystąpieniu, za które dziennikarze obrazili się na nas traktując to jako atak na media. My próbowaliśmy podjąć jakąś rzetelną rozmowę na temat, w jaki sposób przedstawiać w prasie tego typu sprawy.

Nie ma tu pytania wprost ale dowiadujemy się,ze Eichelberger uważa,ze jego wtedy i teraz ten problem nie dotyczy,to nie chodzi o niego.

Wszystko,co nastąpiło potem to tylko vendetta dziennikarzy,ktorzy na niego się obrazili.Eichelberger uważa,ze on postępował rzetelnie.Jezeli znajda się inne osoby z ktorymi Eichelberger miał seks (poza jego zona) ten fragment jego wypowiedzi trzeba mu bedzie przypomniec. Dodatkowym smakiem tego fragmentu jest przekonanie Eichelbergera,ze jest jego rola aby w rzetelnej rozmowie pouczać dziennikarzy jak przedstawiać sprawy w prasie.Eichelberger chciałby najwidoczniej aby inni wykonywali swoja robote tak jak on tego chce i dodatkowo

wygląda na to, że zna się także na dziennikarstwie!

Następnie Eichelberger przechodzi do ataku na wyrok Sadu Koleżeńskiego:

WE - orzeczenie Sądu Koleżeńskiego, które jest niesłychanie wieloznaczne. Nikt nie może się w nim doczytać tego, o co tu naprawdę chodzi. Byłem przekonany, że ten sąd skazuje mnie, że się tak wyrażę, za naruszenie relacji nauczyciel – uczeń, co jest rozwinięte w końcowym fragmencie tego orzeczenia bardzo wyraźnie.

TL – Pan mówi, że nikt nie może się doczytać. Ja się doczytałem. Tu jest takie zdanie: „Po trzecie. Sąd stanowczo sprzeciwia się wizji, w której relacja terapeutyczna ma charakter szczególny a poza nią wszystko wolno.

“WE – To bardzo słusznie się sąd temu sprzeciwia, ale ja powtarzam, że przez 6 lat nie byłem w relacji terapeutycznej z tą osobą. Jeżeli w ogóle udział w tego typu treningach terapeutycznych można nazwać relacją terapeutyczną sensu stricto, czyli taką reakcją terapeutyczną jest tak naprawdę relacja terapii indywidualnej. Jeśli ktokolwiek naruszy taką relację, to jest to największe zagrożenie. Ja również nie naruszyłem tej relacji, która była taka, jaka była.

Metoda tego ataku jest rozmywanie sensu i treści słów i pojęć, tak, aby wywołać wrażenie, że sprawy są znacznie bardziej skomplikowane co umożliwi posianie wątpliwości w osobach trzecich a także próba przekonania innych, że najlepiej byłoby oceniać działania Eichelbergera w takich kategoriach, jakie jemu odpowiadają.

W końcowej części wywiadu Eichelberger zapewnia co do swojej niewinności i jednocześnie straszy prawnikiem i procesem. Podkreśla jeszcze raz, że nie potrzebuje pomocy psychologicznej (jest OK).

WE – Już niczego dobrego się nie spodziewam, więc jest to okropnie przykre i bolesne, ale radzę sobie z tym. Co mam robić? Moje sumienie mi w tym pomaga.

TL – A korzystał pan, zupełnie poważnie pytam bez cienia ironii, z pomocy psychoterapeuty? Jest ciśnienie i presja? Nie?

WE – W tej sprawie nie korzystałem z pomocy psychoterapeuty, raczej z pomocy prawnika.

TL – I co ten prawnik powiedział? Proces?

WE – Powiedział, że trzeba się temu bacznie przyglądać, bo tu istnieje pole do uruchomienia jakiegoś procesu.

Cisnie się na usta pytanie co do motywacji Eichelbergera w sprawie procesu. Czy te marzenia o sędzie to tylko dla oczyszczenia się czy może jest tutaj chociaż mały element pogrozki i pragnienia odegrania się i zemsty?

Koncowa uwaga redaktora Lisa:

TL – Ciekawe czy to buddyzm czy stoicyzm

brzmi tutaj jak nie zamierzona (chyba) ironia.

POSTED BY GRZES ORWELL AT 1:47 PM

0 COMMENTS:

<< [Home](#)

[Więcej](#) [Następny blog»](#)[Utwórz bloga](#) [Zaloguj się](#)

EICHELBERGER

TUESDAY, JANUARY 18, 2005

CZATY I UKLADY

Po wywiadze w Tv nadszedl czas na czat w internecie. Okolo 1000 osob zalogowalo sie w najgoretszym momencie, mozna wiec przypuszczac, ze przez czat przewinelo sie ich sporo wiecej.

Format czatu pozwala moderatorowi wybierac pytania wedlug własnych kryteriow. Niewatpliwie w tym przypadku skorzystal on z tej mozliwosci.

Nie pojawily sie zadne pytania stawiajace Eichelbergera w sytuacji, w ktorej musialby powiedziec cos konkretnego, co umozliwiloby mu pokazac sie jako osoba wiarygodna albo o te wiarygodnosc walczaca. Odwrotnie, poniewaz pytania byly w duzej mierze sympatyzujace z nim i przeciwko tym ,co robia zamet, Eichelberger plynal wzdłuż tego nurtu.

A nawet sie w nim plawil!

Uzależniony: Szanowny panie, zupełnie nie rozumiem całej tej afery wokół pana postępowania, ja rozumiem - etyka zawodowa- ale skoro ta pani to nie pana pacjentka to skąd to wszystko?

Eichelberger: Ja też się zastanawiam nad tym i oczywiście w sytuacji, kiedy nastąpiła taka tragiczna, trudna sytuacja w dwóch małżeństwach, łatwiej jest czasami wybrnąć z tej sytuacji, wtedy kiedy małżeństwo stworzy koalicję przeciwko wspólnemu przeciwnikowi. Tak, że posądzenie mnie o wykorzystanie relacji terapeutycznej w tej sprawie było naturalną strategią, która sprawiała, że konsekwencje tego, co się stało były mniej dolegliwe. To jedna sprawa, druga sprawa to taka, że środowisko terapeutyczne po szoku spowodowanym sprawą Andrzeja S. poszukuje różnych sposobów, żeby się na nowo uwiarygodnić i czasami zachowuje się w sposób zbyt, moim zdaniem, gorączkowy, takie odnoszę czasami wrażenie...

Eichelberger najwyraźniej powtarza spiewkę, za którą upomniał go już Sad Koleżeński PTP-oskarża małżeństwo H, co by nie było, ofiary jego agresywnego podejścia do zaspokojenia własnych seksualnych

ABOUT ME

[GRZES ORWELL](#)[VIEW MY COMPLETE PROFILE](#)

PREVIOUS POSTS

[CZATY I UKLADY](#)[LISI WYWIAD](#)[DLACZEGO?](#)

ARCHIVES

[January 2005](#)

potrzeb, o rozdmuchiwanie sprawy dla własnej korzyści. Następnie dostaje się także środowisku, które chce się oczyścić, jak uważa Eichelberger, jego kosztem. W rzeczywistości środowisko terapeutyczne wstrząsnęte aferami Samsona, Mellibrudy i Eichelbergera (a wcześniej Santorskiego) chce się oczyścić z niego, jako że brał i bierze on prominentny udział w dwóch z nich (problemy Mellibrudy na razie odłożono ad acta, ale zbliżają się wybory).

Konrad K: Czy nie uważa pan, że tak naprawdę - sąd koleżeński (nieobiektywny moim zdaniem) świadczy o klasie "psychologów" ze środowiska PTP?

Eichelberger: ... Te sprawy rzeczywiście są bardzo skomplikowane czasami, i tak jak ta sprawa, w której ja uczestniczyłem, i wymagają zaangażowania innych agend Towarzystwa, które są bardziej kompetentne w sprawach psychoterapii. Myślę, że w mojej sprawie do tych agend będzie należało ostatnie słowo.

Eichelberger przedstawia tutaj zarysy swojej taktyki, twierdząc, że sprawy są tak bardzo skomplikowane, że tylko osoby kompetentne w sprawach psychoterapii mogą mieć o nich właściwy sąd. Te osoby to zapewne koledzy stanowiący kliki wzajemnie nadających sobie tytuły, licencje i uprawnienia i konstytuujący Sekcje Psychoterapii PTP.

Następne pytanie bardzo charakterystyczne dla tonu większości: "nic się nie stało i tak w ogóle to jesteśmy z Panem, Panie Wojtku."

Wioleta: Panie Wojciechu ja właśnie przed chwilą dowiedziałam się o aferze. To nie szok ale śmiech. Bucham śmiechem i gratuluję panu, że jest pan ponad tym.

Eichelberger: Dziękuję bardzo za te wyrazy wsparcia. Ale nie jest tak, że jestem ponad tym, choć mam spokojne sumienie w tej sprawie. Uważam, że naruszyłem relacje nauczyciel - uczeń, choć to się dość powszechnie zdarza naruszanie takiej relacji w różnych środowiskach, nie tylko wśród terapeutów, to nie można tego pochwalać. Ja też tego nie pochwalam w odniesieniu do samego siebie.

W odpowiedzi Eichelberger zdaje się sięgać do swojego zasobu pustosłowia. Z jednej strony twierdzi, że naruszył i że nie pochwała, i dodaje, że przecież inni też tak robili! Z drugiej strony ma spokojne sumienie w tej sprawie. Wygląda na to, że na publiczny użytek

twierdzi, że zrobił źle ale co z tego, skoro sumienie mówi mu, że jest OK!

anigma: Czy nie uważa pan, że "akcja rozdmuchiwania" prywatnych spraw publicznych osób posuwa się za daleko?

Eichelberger: Tak uważam. I zastanawiam się nad tym, jak można by temu zapobiegać. Myślę, że w żaden sposób nie można ograniczać wolności prasy, łącznie z taką prasą, która mnie teraz atakuje, ponieważ wolność prasy jest jednym z gwarantów demokracji. Natomiast należałoby zwrócić uwagę na większą odpowiedzialność za słowo, za dziennikarskie poczynania, tak aby ewentualna kara za nadużycia popełnione wobec jakichś osób była proporcjonalna do poczynionej szkody. Mam wrażenie, że brak tej proporcji, czy brak tej proporcjonalnej sankcji sprzyja takim nadużyciom. Gdyby np. za niesłuszne zniszczenie czyjejś reputacji w kilkunastu wydaniach codziennej gazety na powierzchni kilku stron obowiązywałaby kara np. białych plam w następnych kilkunastu wydaniach tej gazety z adnotacją: zadośćuczynienie za niesprawiedliwe, czy nierzetelne oskarżenie pod adresem takiego i takiego, no to pewnie do takich sytuacji tak wielkich nadużyć, do takiego terroru w niektórych wypadkach nie dochodziłoby tak łatwo.

Tutaj moim zdaniem Eichelberger oferuje nieco wglądu w swoje wnętrze, nawet jeśli tylnymi drzwiami. Pojawia się w jego ustach określenie zniszczenie reputacji, wielkie nadużycie i terror. Obok obowiązującej kliszy o wolności prasy jako gwaranta demokracji Eichelberger rozciąga wizję swojej władzy nad tą prasą: białe plamy na wielu stronach w kilkunastu wydaniach i z adnotacją, że to zadośćuczynienie. Marzenie każdego tyrana: białe plamy w prasie i w historii i opinii szczytywane z ust prawodawcy. Warto przy tym zauważyć, że gazety nie opisywały niczego nieprawdziwego, nie było opisów seksualnego atletycyzmu Eichelbergera, tylko wywiady z poszkodowanymi, paroma osobami ze środowisk psychologicznych i buddyjskich, zdjęcie Eichelbergera grożącego palcem dziennikarzom. Orzeczenie, że naruszył on relacje terapeuty - pacjentka nie jest wymysłem prasy ani podgrzewaniem sytuacji, bowiem znajduje się w dokumentach Sadu koleżenckiego PTP.

Następnie Eichelberger kresli obraz dalszego rozwoju sytuacji:

Eichelberger: Mam nadzieję, że negatywny wpływ będzie niewielki i

że sprawiedliwej ocenie tego stanie się zadość. Wówczas nie powinno być problemu z ratowaniem mojej reputacji. Jeśli by Towarzystwo Psychologiczne wydało opinię, że to, co się stało było nadużyciem relacji terapeutycznych mimo, że osoba, o którą chodzi była przez 5-6 lat w szkoleniu, była stażystką, to będę dochodził sprawiedliwości na drodze procesu cywilnego.

Jesli PTP bedzie trwalo przy swoim osadzie jego postepowania,bedzie sie procesowal z PTP!
Tak wiec,to co bylo dla Eichelbergera naganne w wypadku malzenstwa H-dla niego jest najlepsza droga.Co ciekawe, jego reputacja i sprawiedliwosc wystepuja obok siebie tak blisko,ze wydaje sie,ze dla Eichelbergera jest to jedno i to samo.Sprawiedliwoscia jest nienaganna reputacja majacego spokojne sumienie Eichelbergra,ktora oto szargaja rozne obce sily,prasa,srodowisko i malzenstwo H do spolki.Tylko on jeden nie wie,jak znalazl sie wewnatrz tej wirowki!

Eichelberger: ... oczekiwania opinii publicznej pod adresem psychoterapeutów są niesłychanie wymagające. Odnoszę wrażenie, że bardziej wymagające niż te, które są adresowane do duchownych. Psychoterapeuci nie są zakonem, nie są ani świętymi, ani ideałami i popełniają błędy. Problem polega na tym, że w uprawianiu zawodu psychoterapeuty kompetencje osobiste są bardzo ważne, więc to, co się dzieje w prywatnym życiu terapeutów w jakiś sposób może świadczyć o ich kompetencjach zawodowych. Bardzo trudno te granice przeprowadzić. Myślę, że właśnie PTP stoi przed tym problemem, przed problemem ochrony dóbr osobistych terapeutów i ich prywatności. Nie ulega kwestii, że nadużycie relacji terapeutycznej jest taką granicą, której terapeuta nigdy nie powinien przekraczać, na pewno w trakcie jej trwania i w jakiś czas potem. Cały problem polega na tym, w jaki czas potem. I tu, jak już mówiłem, odpowiedzi są bardzo różne, w zależności od szkoły terapii i środowiska terapeutycznego.

Eichelberger sprytnie usiłuje podrzucić inny intersujący wątek i może skierować prasę na tropienie wykroczeń księży! Nice try! Żali się też na wymagania ze strony opinii publicznej.
Następnie twierdzi, że PTP powinno zajmować się ochroną dóbr osobistych terapeutów i ich prywatności. Pominijmy, czy PTP, które właśnie oskarżył o niesprawiedliwy wyrok będzie chciało stanąć w

jego obronie (ze strategii dla Eichelbergera: niedostateczny, z drugiej strony być może wie on coś na temat PTP czego my nie wiemy i dlatego może mieć takie oczekiwania). Problem w tym, że Eichelberger jest postacią znaną z łam, fał i wizji, którego przemożna obecność i wypowiedzi w każdym zadanym temacie (Eichelberger najwidoczniej nie umie się oprzeć dziennikarzom, pod warunkiem, że chcą pisać o tym, co jemu pasuje, bezkrytycznie i na kleczkach) powoduje, że w żaden sposób nie jest on osobą prywatną. Dodatkowo ta medialna popularność jest przecież mechanizmem jego terapeutycznej kariery i jej powodzenia (patrz wywiad w GW z lata 2004).

Nie da się zjeść ciastka i także trzymać go w reku!

Interesujące wątki pojawiają się w końcowej fazie czatu:

KRIS 007: Na Boga !! Co dzieje się z psychoterapeutami w Polsce? Czyżby sami potrzebowali terapii ??

Eichelberger: Terapeuci, tak jak wielu ludzi też potrzebują terapii, mało tego, mają obowiązek ją przejść zanim zaczną pomagać innym. To jest bardzo trudna praca, wymagająca ogromnej samoświadomości i samokontroli i nie ma nic złego w tym, gdy terapeuci szukają różnych źródeł wsparcia i okazji do pracy nad sobą. Wręcz przeciwnie, jest to wyraz odpowiedzialności zawodowej.

To wszystko z ust osoby której własne przygotowanie do zawodu niknie w pomroku dziejów-

Eichelberger na własnej stronie internetowej opisuje kilkumiesięczny staż w Los Angeles a potem już tylko praca, praca, zakładanie nowych prac i roczna praktyka w Ośrodku Zen w Rochester w stanie Nowy Jork. Taka praktyka nie jest uznanym substytutem własnej terapii (bo nie jest terapia), a ośrodek Zen w Rochester do niedawna znany był z poważnych problemów: nadużyć seksualnych i tuszowania ich konsekwencji. Latem zeszłego roku Eichelberger oświadczył w wywiadzie, że sam z pomocy środowiska nie korzysta i nie ma własnej supervizji, którą uznał za konieczną tylko dla początkujących w zawodzie.

W końcowej fazie czatu znajdujemy nieco śmiesznie brzmiących pochwał co do programu telewizyjnego i ("znakomity i popularny program prowadzony przez redaktora Lisa")

a także duża dawka samopromocji, jakże na miejscu u człowieka, który w 6-tym dziesiątku lat swojego życia stanął nagle wobec realnej możliwości destrukcji własnej kariery - własnymi rekami, w zawodzie opartym o zaufanie do jego wykonawców:

Eichelberger: ... mówi się, że psychoterapeuta jest jak wino im starszy, tym lepszy, m.in. dlatego, że uczy się na swoich błędach. I na swoim życiu.

Skromność i takt nie wydają się być mocnymi stronami Eichelbergera. Myślać o tym trochę głębiej: zdrowy rozsądek także nie. Nie budzi także wiele mojego zaufania, co do nauk, która miał podobno z obecnej sytuacji wyciągnąć.

Celem wyjaśnienia dla osób spoza branży psychoterapeutycznej:

Superwizja oznacza stałą relację pomiędzy terapeutą a innym terapeutą, najczęściej o większym doświadczeniu. Ma na celu kontakt terapeuty z innym profesjonalistą, możliwość pracy nad problemami w terapii pacjentów i generalnie rozwój zawodowy terapeuty. Jest powszechnie uznawana za konieczny element prawidłowo prowadzonej praktyki.

Terapia oznacza długotrwałą relację pomiędzy terapeutą a pacjentem mającą na celu rozwój tego ostatniego. Jej długotrwałość jest różna, pomijając tzw. podejścia krótkoterminowe, powstałe głównie na zamówienie i zapotrzebowanie firm ubezpieczeniowych, i waha się pomiędzy 2-3 latami a okresem nieokreślonym. Ponieważ elementem terapii jest także analiza relacji z terapeutą wymaga ona długotrwałego kontaktu z jednym specjalistą.

Jako element treningu zawodowego terapia jest niezbędna. Ma na celu tak osobisty rozwój przyszłego terapeuty jak i zrozumienie teorii poprzez własne doświadczenie, aby stała się ona dla niego własnym przeżyciem oferującym własne zrozumienie.

Doświadczenia religijne czy weekendowe warsztaty nie są wystarczającym dla przygotowania zawodowego substytutem terapii.

PS. Nie jest moim celem tłumaczenie co Eichelberger miał na myśli, ale raczej zestawienie tego, co mówi z tym, co robi, albo bieżących wypowiedzi z poprzednimi. Także konfrontacja jego poglądów z tym, co można uznać za fakty. Moje nieodparte wrażenie

jest,ze stanowisko Eichelbergera i interpretacja faktow o ktorych mowi,sa bardzo plynne i zmieniaja sie w czasie i wraz z kontekstem.Mam nadzieje,ze moja praca w tym zakresie jest takze interesujaca dla innych .

Grzes.

POSTED BY GRZES ORWELL AT 11:03 AM

SUNDAY, JANUARY 16, 2005

LISI WYWIAD

Eichelberger wystapil w Tv we czwartek a nastepnie odbyl czat internetowy w ktorym uczestniczylo ponad tysiac czatowiczow.Otwiera to nowy etap w sprawie seksualnych niedyskrecji Eichelbergera i konsekwencji tych aktow-zawieszenia w prawach czlonka PTP przez Sad Kolezenski tegoz Stowarzyszenia.

Ten etap to kontratak.Jeszcze tydzien temu Eichelberger grozil palcem i odrzucal dziennikarzy.Oswiadczył wtedy,ze przez pol roku bedzie milczal.Zmienil jednak zdanie,twierdzac,ze nie odnosilo sie to do p.Tomasza Lisa.

Pan Lis stworzyl dla Eichelbergera szanse zaprezentowania swojej strony tak ,co do faktow, jak i wlasnych reakcji.Dla pana Lisa byla to okazja aby,z zamian za czas antenowy ,zadac Eichelbergerowi trudne pytania,ktore uwierzytelniłyby zarowno program i jego moderatora jak i Eichelbergera-o ile mialby wlasciwe odpowiedzi.

Tak jednak sie moim zdaniem nie stalo.Pytania w czasie programu byly letnie a czat,moim zdaniem, absolutnie manipulowany.Byc moze sa osoby,ktore Eichelberger przekonal do siebie-moze po prostu z faktu ponownego pokazania sie w okienku.Moje wrazenie jest ,ze nie byl co do siebie i swojej sprawy przekonujacy i ze jednoczesnie,w warunkach duzej swobody i braku nacisku ujawnil wiele interesujacych aspektow siebie.Popatrzmy:

TL-Dlaczego postanowil pan mówić?

WE – Nie, to się nie odnosiło do pana.

TL – Ja wiem, ale myślałem, że generalnie o sprawie pan nie będzie mówił.

WE – Nie chciałem rozmawiać z mediami, które są nierzetelne i nieetyczne.

Eichelberger zaczyna od kadzenie panu Lisowi, który zresztą z góry wie, że krytyka mediów przez Eichelbergera nie odnosi się do niego. Czyżby z góry wiedzieli o czymś będą rozmawiać i jakie będą pytania?

Potem następują przeprosiny Eichelbergera wobec wszystkich, którzy cierpieli. Pięknie i głęboko, ale tak naprawdę jest to ogólnikowa formuła z której nie wynika, kogo on przeprasza, nie ma imion ani nazwisk. Unik.

Następnie Eichelberger komentuje orzeczenie sądu i jednocześnie podważa jego uzasadnienie:

WE – Nie możemy tak zasadniczej i ważnej sprawy rozstrzygać na podstawie tego, co ktoś czuje, jak jest przekonany.

Sąd uznał, że świadomość poszkodowanej co do bycia pacjentką jest elementem bycia pacjentką. To nie pasuje Eichelbergerowi i w tym miejscu zaczyna on wprowadzać idee, że ocena jego działań może się dokonać tylko według jego własnych kryteriów.

Dalszy fragment nie jest jasny, bo Eichelberger jednocześnie twierdzi, że poza wypowiedzią p. Woźdyllo nie ma innych negatywnych wobec niego ocen z tej strony, ale następnie mówi o środowisku w szoku (po aferze Samsona) i potrzebie środowiska odzyskania nieskazitelnej reputacji. W domyśle jest tu chyba, że jego kosztem. Dodatkowego smaku nabiera fakt, że Eichelberger nie uważa wyroku Sądu koleżeńkiego PTP za głos i reakcję środowiska. To znajdzie swój sens w następnej części wywiadu.

Następnie dyskusja kieruje się ku sprawie Samsona i konferencji prasowej psychologów w jego obronie:

TL – Rozumiem motywy pana i państwa akcji, nie rozumiem tylko, że zdecydowaliście się państwo na akcję, która wyglądała jakbyście byli głusi na obawy milionów ludzi: „o Boże! moje dziecko też mogło wylądować u Andrzeja S.”

WE – Przyznaję, że ta akcja była kiepsko przemyślana i to wszystko się wydarzyło w złym momencie, bo emocje były zbyt wielkie, było zbyt wiele niejasności wokół tej sprawy. Mogę powiedzieć od siebie, że

kierowało mną wyłącznie sumienie. Trudno mi było patrzeć na sytuację, w której cały dorobek człowieka był absolutnie szargany i niweczony zanim ustalono, co się naprawdę wydarzyło.

Eichelberger twierdzi tutaj, że kierował się własnym sumieniem stając w obronie kolegi oskarżonego o molestowanie dzieci-pacjentów i jednocześnie nie stając w obronie tychże dzieci. Nie mógł bowiem patrzeć na niszczenie jego (Samsona) życia. Nie wspomina jednak o niszczeniu życia dzieci, zanim miały one nawet szanse na jakikolwiek dorobek. Generalna idea jest chyba taka, że ocena wydarzenia i działania Eichelbergera nie jest tworzona na podstawie efektów i skutków tego działania, ale na podstawie oświadczenia Eichelbergera co do stanu-czystego-jego sumienia.

Dalszy fragment jest bardzo istotny, ponieważ jest to najdalej w jaki sposób p. Lis ustanawia wiarygodność Eichelbergera w temacie seksu z pacjentkami.

TL – Chyba 9 lipca zeszłego roku w gazecie „Super Express” ukazało się kilka zdjęć psychoterapeutów z wezwaniem do kobiet, które nie tak przez tych psychoterapeutów, powiedzmy eufemistycznie, były traktowane jak powinny być. Pan czuł wtedy, że pętla jest już w okolicach szyi?

WE – Nie, absolutnie nie.

TL – Nie pomyślał pan, że „to o mnie chodzi”? WE – Domyślałem się, że jestem naznaczony przez tę gazetę, ale nie odczuwałem żadnych obaw.

TL – Już o tym mówiliśmy, ale czy zadał pan sobie pytanie: Dlaczego teraz?

WE – To się wiązało ze sprawą Andrzeja S.

TL – Parę dni po, prawda?

WE – Tak. Chyba po tym naszym wystąpieniu, za które dziennikarze obrazili się na nas traktując to jako atak na media. My próbowaliśmy podjąć jakąś rzetelną rozmowę na temat, w jaki sposób przedstawiać w prasie tego typu sprawy.

Nie ma tu pytania wprost ale dowiadujemy się, że Eichelberger uważa, że jego wtedy i teraz ten problem nie dotyczy, to nie chodzi o niego.

Wszystko, co nastąpiło potem to tylko vendetta dziennikarzy, którzy na niego się obrazili. Eichelberger uważa, że on postępował rzetelnie. Jeżeli znajda się inne

osoby z którymi Eichelberger miał seks (poza jego żona) ten fragment jego wypowiedzi trzeba mu będzie przypomnieć. Dodatkowym smakiem tego fragmentu jest przekonanie Eichelbergera, że jest jego rolą aby w rzetelnej rozmowie pouczać dziennikarzy jak przedstawiać sprawy w prasie. Eichelberger chciałby najwidoczniej aby inni wykonywali swoją robotę tak jak on tego chce i dodatkowo wygląda na to, że zna się także na dziennikarstwie!

Następnie Eichelberger przechodzi do ataku na wyrok Sadu Koleżeńskiego:

WE - orzeczenie Sądu Koleżeńskiego, które jest niesłychanie wieloznaczne. Nikt nie może się w nim doczytać tego, o co tu naprawdę chodzi. Byłem przekonany, że ten sąd skazuje mnie, że się tak wyrażę, za naruszenie relacji nauczyciel – uczeń, co jest rozwinięte w końcowym fragmencie tego orzeczenia bardzo wyraźnie.

TL – Pan mówi, że nikt nie może się doczytać. Ja się doczytałem. Tu jest takie zdanie: „Po trzecie. Sąd stanowczo sprzeciwia się wizji, w której relacja terapeutyczna ma charakter szczególny a poza nią wszystko wolno.

”WE – To bardzo słusznie się sąd temu sprzeciwia, ale ja powtarzam, że przez 6 lat nie byłem w relacji terapeutycznej z tą osobą. Jeżeli w ogóle udział w tego typu treningach terapeutycznych można nazwać relacją terapeutyczną sensu stricto, czyli taką reakcją terapeutyczną jest tak naprawdę relacja terapii indywidualnej. Jeśli ktokolwiek naruszy taką relację, to jest to największe zagrożenie. Ja również nie naruszyłem tej relacji, która była taka, jaka była.

Metoda tego ataku jest rozmywanie sensu i treści słów i pojęć, tak, aby wywołać wrażenie, że sprawy są znacznie bardziej skomplikowane co umożliwi posianie wątpliwości w osobach trzecich a także próba przekonania innych, że najlepiej byłoby oceniać działania Eichelbergera w takich kategoriach, jakie jemu odpowiadają.

W końcowej części wywiadu Eichelberger zapewnia co do swojej niewinności i jednocześnie straszy prawnikiem i procesem. Podkreśla jeszcze raz, że nie potrzebuje pomocy psychologicznej (jest OK).

WE – Już niczego dobrego się nie spodziewam, więc jest to okropnie przykre i bolesne, ale radzę sobie z tym. Co mam robić? Moje sumienie

mi w tym pomaga.

TL – A korzystał pan, zupełnie poważnie pytam bez cienia ironii, z pomocy psychoterapeuty? Jest ciśnienie i presja? Nie?

WE – W tej sprawie nie korzystałem z pomocy psychoterapeuty, raczej z pomocy prawnika.

TL – I co ten prawnik powiedział? Proces?

WE – Powiedział, że trzeba się temu bacznie przyglądać, bo tu istnieje pole do uruchomienia jakiegoś procesu.

Cisnie się na usta pytanie co do motywacji Eichelbergera w sprawie procesu. Czy te marzenia o sędzie to tylko dla oczyszczenia się czy może jest tutaj chociaż mały element pogrozki i pragnienia odegrania się i zemsty?

Koncowa uwaga redaktora Lisa:

TL – Ciekawe czy to buddyzm czy stoicyzm

brzmi tutaj jak nie zamierzona (chyba) ironia.

POSTED BY GRZES ORWELL AT 1:47 PM 0 COMMENTS

SATURDAY, JANUARY 15, 2005

DLACZEGO?

Ten blog ma służyć do wyrażania moich opinii co do osoby i działań jego przedmiotu.

Eichelberger jest w moim przekonaniu wysoce kontrowersyjny. Wiele widać, ale głównie to, co jest na pokaz. Znacznie więcej jest ukryte. Ostatni kryzys image'u z powodu seksualnych niedyskrecji pokazuje drugie oblicze Eichelbergera. Moim bezpośrednim celem jest komentowanie tej sytuacji.

Moim celem długofalowym jest pełniejsza informacja.

POSTED BY GRZES ORWELL AT 3:03 AM 0 COMMENTS